

Ukraina 2016 – Naddniestrze w Doniecku, Bandera w Odessie

5 lipca 2016

Dmitrij Gałkin kocha Kijów. To widać. W drodze do miejsca, gdzie można spokojnie usiąść i pogadać, co chwilę zwraca moją uwagę na któryś z mijanych budynków. Neogotycka kamienica – to pierwszy dom mieszkalny w tym stylu w mieście, zbudowany dla zamożnego Polaka. Wie pani, ilu Polaków mieszkało w Kijowie w XIX wieku? Dom Aktora o orientalnej architekturze – mój towarzysz śpieszy z wyjaśnieniem, że to dawna kienesa karaimska, upewniając się, że kojarzę, kim są Karaimi. Oni przeminęli, a aktorzy zostali – podsumowuje z uśmiechem podszytym nostalgią. Dopytuje, które ze słynnych zabytków zdążyłam zobaczyć przed naszym spotkaniem. Podobał się sobór Mądrości Bożej? Weszła pani na dzwonnice? Wspaniale!

Ukrainy jako takiej Dmitrij też nie ma powodu nie lubić. Ma pracę, dobrą, żyje lepiej, niż przeciętny obywatel tego kraju. Pewnie, że chciałby, żeby kraj się zmieniał, żeby było coraz lepiej. Ale jako politolog ocenia sytuację trzeźwo. To państwo ma gdzieś obywateli, mówi. A są jeszcze ludzie, którzy pamiętają, że w Związku Radzieckim żyło się lepiej. Nie szalało bezrobocie, działał przemysł, wyższe były średnie zarobki. Ludzie więc wiedzą, że nędza, którą cierpią dziś, to nie jest jakaś historyczna konieczność. Tęsknią za lepszym życiem, które, mają takie poczucie, im odebrano.

Maksim Szpaczenko opowiadał mi, ile dziś zarabia przeciętny Ukraińiec. Najmniej w Europie, w przeliczeniu na twardą walutę marne 140 dolarów miesięcznie. Lwią część tej kwoty pochłaniają błyskawicznie drożejące usługi komunalne, więc niektórzy już na początku miesiąca są na minusie. Pozostaje dorabianie w szarej strefie, oczekiwanie na przelewy krewnych, którzy za chlebem pojechali za granicę, w ostateczności żebranie. Nie da się przejść przez centrum ukraińskiego miasta

i nie spotkać kilku, kilkunastu ludzi, zwykle starszych kobiet, proszących o jałmużnę.

Czy można się w takiej sytuacji dziwić, pyta Dmitrij, że Ukraińcy w końcu mieli dość wszystkiego? Nędzy, wyzysku, sprzedajnych polityków na garnuszkach oligarchów, braku perspektyw? Sprawa umowy stowarzyszeniowej posłużyła tylko jako iskra. Kto zresztą rozumiał, o co chodzi z tym całym „stowarzyszeniem”? Nie po umowę szli ludzie na Majdan. Byli rozgoryczeni i wściekli na wszystko. A tę wściekłość cynicznie wykorzystano. Bo Janukowycz przestał pasować oligarchom. Z prozaicznych powodów – nie szanował panującego porządku. Uwierzył, że jest wszechpotężny. Przecież spotykał się z prezydentami USA i Rosji, targował się z Brukselą w sprawie uwięzionej Julii Tymoszenko. Uwierzył, że poza tym będzie jeszcze w stanie kontrolować wszystkie oligarchiczne biznesy, legalne i nielegalne. Jeśli nie osobiście, to poprzez zaufanych, tak zwaną Familię. To musiało się zawalić. Oligarchowie umieją bronić swojego, na różne sposoby. Zaaranżowanie przewrotu? A czemu nie?

Chodzi o sterowane „instytucje pozarządowe”, opłacenie liderów, zagwarantowanie odpowiedniego przekazu w mediach i w internecie? Wyposażenie Prawego Sektora i innych agresywnych organizacji, w tym zwykłych faszystów? Tak, ale nie tylko, mówi Dmitrij. Majdan kilka razy już zaczynał się rozchodzić, ludzie tracili wiarę w zwycięstwo. I co wtedy? Właśnie wtedy działo się coś dramatycznego. Ludzie znowu czuli gniew. Zostawali, chcieli walczyć dalej.

Dmitrij nie ma zamiaru bronić Janukowycza. To był przestępca, powtarza kilka razy. Kiedy idziemy w stronę Majdanu, specjalnie prowadzi mnie okreśną trasą, żeby pokazać, gdzie wierne prezydentowi oddziały Berkutu wciągały ludzi do samochodów i wywoziły w nieznanym kierunku. Ale to wszystko nie zmienia faktu, że o przebiegu wydarzeń wokół Majdanu nie wiemy wszystkiego. Kto tak naprawdę podejmował decyzje w krytycznych dniach? Czy ktoś nie podsunął Janukowyczowi

katastrofalnych rozwiązań? Czy nie mieliśmy do czynienia z przerażającą prowokacją? Dmitrij, stawiając te pytania, świetnie wie, że odpowiedzi się nie doczeka.

Oburzeni ludzie z Majdanu też nie doczekają się lepszej przyszłości. Wszystkie powody do wściekłości, które mieli, są dalej aktualne. Tylko że teraz już na pewno nikt się nie zajmie rozwiązywaniem problemów społecznych, mówi Dmitrij ze smutkiem, którego nie ukryje pod profesjonalizmem politologa. Prezydent Poroszenko i rząd, całkowicie przez niego sterowany, mają znakomitą wymówkę – walczą z rosyjską inwazją. To oczywiste, że będą zajmować się odpieraniem wroga, a nie emeryturami, płacami, czarnym rynkiem. Łatwo Poroszenko dojść do wniosku, że najlepiej będzie, żeby wojna na wschodzie się nie kończyła, żeby nawet tam powstało drugie Naddniestrze. Z głowy będzie problem z mieszkańcami, którym wolna Ukraina nic nie dała, więc patrzą z nadzieją na Rosję i ciągle wierzą, że to dawny Związek Radziecki, gdzie robotnik z Donbasu nie był sponiewieranym nędzarzem. Reszcie Ukraińców dalej będzie można tłumaczyć, że nic się po Majdanie nie poprawiło, bo przecież Rosja ich napadła, trzeba się bronić i walczyć do zwycięstwa. Kupują to? Kupują, mówi Dmitrij, taki przekaz słyszą stale z mediów i od „patriotycznych” organizacji, które rozwijają się pod patronatem służb. Efektów nie trzeba daleko szukać – gdy słynna Nadeżda Sawczenko wróciła z rosyjskiego więzienia i publicznie wezwała do podpisania pokoju, część Ukraińców stwierdziła, że to już nie jest ich bohaterka.

W trakcie naszego spotkania Dmitrij kilka razy odbiera telefon. Tego samego dnia ma jeszcze dyskusję z ludźmi z partii socjalistycznej. Działa w niej, ale i na to patrzy bez złudzeń. Lewica w tym kraju nic nie znaczy, mówi. Ostateczny cios zadała jej dekomunizacja. Sojusz Sił Lewicy? Działa od niedawna, zobaczymy, co z tego wyniknie. Pewne jest to, że wrogów wszelka myśl lewicowa na Ukrainie ma potężnych. Nie tylko prawicowych bojówkarzy. Żeby liczyć się w polityce, po prostu trzeba mieć pieniądze. Gdyby zasady gry były czyste,

miałby kto głosować na lewicę. Bo nie jest tak, że po 2014 r. nie zmieniło się kompletnie nic. Ci, którzy stali na Majdanie albo sympatyzowali z nim ze swojego miasta, a jeździli do Europy i trochę bardziej interesują się polityką, zakładają organizacje pozarządowe, próbują w sieci tworzyć własne media, mają zapał i ciągle wierzą, że mogą zmieniać kraj. Nawet, jeśli władza – w najlepszym razie – nie będzie przeszkadzać. Za to ci, którzy nie wierzą w Europę i nie zachwycają się nachalną retoryką narodową tym bardziej mają poczucie, że nikt się nimi nie interesuje i lepiej się nie wychylać. Dla drugiej strony są podejrzani.

Natalia i Sasza są po stronie zwycięskiej. Gdy pytam, czy uważają się za ukraińskich patriotów, natychmiast odpowiadają twierdząco. Okazują to zresztą na co dzień. Nie mają problemu, by w rozmowie ze mną posługiwać się rosyjskim, ale w domu oraz w gronie kolegów mówią po ukraińsku i cieszy ich, gdy kolejna osoba na fali pomajdanowego entuzjazmu stara się posługiwać tym językiem. Jako miejsce spotkania proponują knajpę, gdzie personel też mówi tylko po ukraińsku, co zapowiada już nazwa, nawiązująca do Lwowa. Po Majdanie takie nazwy zrobiły się bardzo modne. Nawet jeśli, jak w tym przypadku, do Galicji daleko.

Jesteśmy w Odessie, na Deribasowskiej, w sercu Starego Miasta. Tylko cyrylica na tabliczkach i reklamach przypomina, że nie jesteśmy w popularnym nadmorskim kurorcie w Europie Zachodniej. Kawiarnie, restauracje, dobrze ubrani ludzie, niezłe samochody. Turystów jeszcze więcej niż w Kijowie. Straganów z kiczowatymi pamiątkami też. Absolutny hit to nibymarynarskie czapki, ale Odessa jest tolerancyjna, a straganiarze zarobią na każdej opcji – na placu pod soborem Przemienienia Pańskiego sprzedają głównie gadżety z napisami po rosyjsku, ale znajdzie się też czerwono-czarne koszulki z portretem Stepana Bandery.

Sasza utrzymuje jednak, że na Ukrainie skrajnej prawicy nie ma. Są patrioci, twierdzi. Agresywnych szowinistów, takich,

którzy naprawdę nienawidzą innych narodów, jest niewielu, nawet jeśli starają się robić wokół siebie dużo hałasu. Lepiej porozmawiać o pozytywnych inicjatywach. Na przykład korupcja. Pewnie, nie wykorzeni się jej z dnia na dzień ani z roku na rok. Ale odkąd zwyciężył Majdan rośnie liczba takich, którzy się z łapówkarstwem nie godzą. Demaskują nieuczciwych urzędników, chciwych lekarzy czy wykładowców, u których można zdać za pieniądze. Kiedyś się bali – teraz nie wahają się napisać w internecie, zgłosić skargi. I łapówkarze są karani. Następny urzędnik już się zastanowi, czy wziąć. Ode mnie na uczelni nikt, przez całe studia, nie chciał łapówki, zdecydowanie mówi Natalia, studentka dziennikarstwa na Narodowym Uniwersytecie „Akademia Prawa” w Odessie. Mało tego, dodaje, na wielu zajęciach pierwszego dnia wykładowca mówił: nawet nie próbujcie przekupstwa, studiujemy uczciwie.

Więc Natalia dochodzi do bardzo dobrych ocen uczciwą pracą. A jeśli akurat się nie uczy, pracuje. Była stażystką w radiu Swoboda, operatorką internetowego „Trietiego cyfrowego”, teraz pisze do odeskiego „Słowa”. Nie boi się o swoje perspektywy zawodowe. Wie, ilu Ukraińców, także młodych, co roku jedzie szukać szczęścia za granicą, ale wierzy, że co jak co, ale media mają na Ukrainie przyszłość. Ludzie już dawno pojęli, że te wielkie przekręcają lub przemilczają fakty, ciągle są pod jakimś wpływem. No to młodzi tworzą własne, chcą być dziennikarzami obywatelskimi, pokazywać w internecie, jak jest naprawdę. Nie brakuje dziennikarskich szkoleń organizowanych przez NGO-sy, master class z udziałem zagranicznych autorów. Natalia bierze w nich udział, kiedy tylko ma okazję.

Sasza studiuje prawo, na aktywność społeczną ma mniej czasu. Za to pilnie śledzi wdrażane reformy. Na przykład ostatnią, dotyczącą go bezpośrednio – reformę sądownictwa. Cieszy go, że na Ukrainę zaprasza się zagranicznych prawników i ekspertów. Nie mają doświadczenia, nie znają przepisów (zresztą niektóre przepisy zmieniają się teraz tak szybko, że Sasza i jego koledzy nie nadążają się ich uczyć), ale ich zadanie polega na

czym innym – nauczają Ukraińców szacunku dla instytucji prawa. Bez tego sądy zawsze będą takie, jakie są – przeżarte korupcją, uwikłane w lokalne układy z oligarchami.

Lepsza Ukraina jest możliwa, co do tego oboje nie mają wątpliwości. Ukraińcy się zmienili. Już nie będzie tak, że nie będą chcieli się angażować, że w gruncie rzeczy będzie im wszystko jedno, kto jest w Radzie Najwyższej, kto w samorządzie. To dzięki ludziom i zakładanym przez nie stowarzyszeniom zmiana będzie trwała. Bo jeśli chodzi o działania inicjowane przez rząd, szалу nie ma. Jeśli chodzi o słynnego gubernatora obwodu odeskiego, Saakaszwilego, też nie. Przyjechał, przywiózł swoich współpracowników, dużo obiecał, chętnie występował w mediach, zrobił niewiele. Czasem raczej przeszkadzał, niż naprawiał, jak wtedy, gdy z rozmachem otworzył w Odessie centrum obsługi obywateli, dublujące kompetencje takiej samej instytucji działającej już w jurysdykcji merostwa. Dlatego patrioci, prawdziwi, a nie tylko tacy, którzy manifestacyjnie ubrali się w wyszywanki działają sami, w swoim otoczeniu. Bo wszyscy Ukraińcy w gruncie rzeczy chcą tego samego. Nie ma podziału na tych, co mówią po ukraińsku i tych, co wołają po rosyjsku, nie ma podziału na wschód i zachód.

Co w takim razie zdarzyło się w Odessie 2 maja 2014 r.? Kto podpalił dom związków zawodowych i dlaczego w ogóle doszło do brutalnych zamieszek? Sasza nie chce odpowiadać. Też z poszanowania dla prawa – sprawa jest przecież w sądzie. To sąd zapozna się z zeznaniami świadków, wysłucha sprzecznych wersji i zdecyduje, jak było naprawdę.

Sąd już po reformie, bez sędziów z minionej epoki.

Autorstwo: Agatha Rosenberg

Źródło: Strajk.eu